



Martwe uczynki

CO SPRAWIA, ŻE SĄ WARTOŚCI?

„Nie przyszedłem, wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty” – Łuk. 5:32 (BG).

Chcąc dokonać możliwie jak najpełniejszej charakterystyki misji Chrystusa, możemy wymieniać i akcentować różne elementy Jego działalności, ale wydaje się, że żadne nasze słowa nie podkreślą tego, co zanotował św. Łukasz w powyższym fragmencie. Patrząc na wszystkie słowa zapisane w Ewangeliach, a także słowa naśladowców Mistrza w listach, przez pryzmat Łuk. 5:32, dochodzimy do wniosku, że celem Bożego planu ukazanego w Chrystusie jest pojednanie grzesznego człowieka ze Świętym Bogiem.

Dla kogo jest Biblia

Lekkim nadużyciem byłoby, gdybyśmy mówili o wszystkich ludziach z perspektywy dnia dzisiejszego. Wbrew powszechnym opiniom przesłanie Pisma Świętego nie jest skierowane do wszystkich, ale do ściśle określonej grupy ludzi:

„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają” (Mat. 9:12).

To właśnie wspomniana choroba człowieka powoduje, że osoba słuchająca słów Jezusa dostrzega w nich jakiś głębszy sens. Nie ma w tym nadzwyczajnego mistycyzmu. To człowiek jest suwerenem swego życia i może pochylić się nad Ewangelią albo ją odrzucić. Każda jego suwerenna decyzja niesie konsekwencje, które trzeba będzie ponieść. Możemy każdy ze scenariuszy drobiazgowo analizować, ale z racji naszych niebiańskich nadziei chciałbym, żebyśmy skupili się na tym pierwszym wariantcie – pochyleniu się nad Ewangelią – i dostrzegli liczne konsekwencje, jakie z tej decyzji wynikają dla nas.

Etapy rozwoju Nowego Stworzenia

Apostoł Piotr wykazuje pewną zależność postępowania odbiorców swego listu od decyzji, jakie powzięli: „Odrzucając więc wszelką złość i wszelką zradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę jako nowonarodzone niemowlęta, zapagnijcie nie sfałszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu, gdyżście zakosztowali, iż dobrotliwy jest Pan” (1 Piotra 2:1-3). Parafrazując: Ze względu na to, że doświad-

czyliście dobroci Bożej (w. 3), jako Nowe Stworzenia w Jezusie, zapagnijcie duchowego mleka (w. 2), ponieważ odrzuciliście wszelką złość i wszelką zradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę (w. 1). Analizując ten fragment od końca, można dostrzec pewien ciąg etapów duchowego rozwoju, Bożego prowadzenia. Większość ludzi, na etapie „doświadczenia dobrotliwości Boga”, odrzuca Go, bo zaraz po błogosławieństwie należy odrzucić to, co złe (w. 1), a miejsce ‘pustki’ po uczynkach grzechu (w. 2) należy napełniać pokarmem, „mlekiem” Ewangelii.

To właśnie ludzie, którzy w jakimś stopniu dostrzegli destrukcyjny wpływ grzechu na swoje życie, są tymi „chorymi”, którzy potrzebują Lekarza. To jest pierwszy, ale zarazem elementarny warunek. Chcąc pojednać się z Bogiem, należy odrzucić grzech. Jest to tak oczywisty wniosek, że – i tu bądźmy szczerzy, czasami bagatelizujemy go. Nie skupiamy się na mleku. I słusznie! Mamy rozważać rzeczy wyższe (!), ale nie wolno zapominać o rzeczach podstawowych.

Napomnienie Hebrajczyków

Ten właśnie podstawowy błąd popełnili członkowie zboru jerozolimskiego i swoją postawą zirytowali ap. Pawła. „Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego” (Hebr. 5:12). Zasadniczym problemem zboru w Jerozolimie nie było to, że nauki były za trudne, bądź że intelektualnie uchybiali, ale to, że po upływie pewnego czasu (można się domyślać, że długiego) duchowo stali w miejscu, nie rozwijając się. I tylko to – miniony czas, który nie przyniósł owoców Ducha – jest zasadniczym zarzutem ap. Pawła. Nie mniej, św. Paweł wymienia to, na czym w swoim liście skupiać się nie chce, a co powinno już dawno być udziałem Nowych Stworzeń w Jerozolimie: „Dlatego pominiawszy początki nauki o Chrystusie, zwróćmy się ku rzeczom wyższym, nie powracając ponownie do podstaw nauki o odwróceniu się od martwych uczynków (1) i o wierze w Boga (2), nauki o obmywaniach (3), o wkładaniu rąk (4), o zmartwychwstaniu (5) i o sądzie wiecznym (6)” (Hebr. 6:1-2).

Jak widzimy, nasze tematyczne zagadnienie jest wymienione w obszarze „duchowego mleka” i tylko sferą domysłu pozostaje, dlaczego jest wymienione jako pierwsza, bo to, że jest ono kluczowe – wręcz niezbędne – udowodniliśmy powyżej na podstawie 1 Piotra 2:1-3.



(Nie)martwy Uczynek

Określenie „martwy uczynek”, które niesie z sobą negatywne konotacje, sugeruje, że istnieje definicja „żywego uczynku”, analogicznie przepełnionego cechami pozytywnymi. Jeśli więc intuicyjnie czujemy, co to jest „żywy uczynek”, możemy pokusić się o zdefiniowanie go jako uczynku, którego wykonanie niesie z sobą zbawienie, uogólniając oczywiście. Siłą rzeczy, „martwy uczynek” to taki, którego wykonanie (pełnienie w życiu) niesie z sobą śmierć.

Śmiało moglibyśmy na powyższym poprzestać, gdyby nie kontekst, w jakim analizujemy te słowa. Otóż św. apostoł Paweł napisał te słowa do ludzi poświęconych – do Kościoła, do tych, którzy oddali swoje życie Jezusowi. Do ludzi, których grzech i martwe uczynki nie powinny być udziałem, a jednak – co wynika z napomnienia – są. Można zatem wydedukować, że postępowanie wierzących, zamiast ich uświęcać, niekiedy ich upodlało i grzeszyli, przez co w pewnym stopniu ryzykowali utratę zbawienia. Jednym słowem, wracali swoim postępowaniem do grzesznej – tzn. sprzed przyjęcia Chrystusa – natury. Ten punkt widzenia ma swoje uzasadnienie w dalszej wypowiedzi Pawła, który zaraz po określeniu swojego stanowiska względem postawy Hebrajczyków stwierdza: *„Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych – którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz cudownych mocy wieku przyszłego – gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko”* (Hebr 6:4-6). Nasze współczesne, liberalne chrześcijaństwo, które jest swego rodzaju proroczym znakiem czasów, nakazywałoby podejść z wyrozumiałością przepełnioną współczuciem i użaleniem się wobec cielesnych słabości zboru w Jerozolimie. Apostoł Paweł nie miał jednak tyle „wyrozumiałości” w sobie i mówi wprost, że (parafrazując) ci, którzy się poświęcili Jezusowi, jeśli odpadną (tzn. wrócą do swego poprzedniego postępowania), nie będą mieli powrotu. Dlaczego Paweł mówi takie słowa? Dlatego, że zaniedbanie elementów „duchowego mleka”, a tym samym m.in. kwestii „martwych uczynków”, może skutkować w oczach Bożych odrzuceniem z powodu ludzkiego wzgardzenia ofiarą Chrystusa.

W pewnym stopniu problem cielesności miał miejsce w zborze Korynckim: *„I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych, jako do niemowląt w Chrystusie. Poilem was mlekiem, nie stałym pokarmem, bo jeszcze go przyjąć nie mogliście, a i teraz jeszcze nie możecie. Jeszcze bowiem cielesni jesteście. Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie? Albowiem jeśli jeden mówi: Ja jestem*

Pawłowy, a drugi: Ja Apollosowy, to czyż cielesni nie jesteście?” (1 Kor. 3:1-4). W tym zarzucie ap. Pawła nie jest ważne to, co jest nim na pierwszy rzut oka – tzn. kłótnia, ale to, że ta kłótnia to zaledwie skutek ich cielesnego postępowania. Postępowania, które uniemożliwiło im skuteczne zrozumienie spraw duchowych, jakie im ap. Paweł swego czasu wykladał. Powyższy przykład pokazuje dosłownie, jakie skutki mogą mieć na nasze życie duchowe „elementy” cielesnego postępowania. A jeśli argument niezrozumienia „ducha” Ewangelii do nas nie przemawia, to zapytam, co Bóg musiałby jeszcze zrobić, żebyśmy zrozumieli?

Właśnie taki duchowy letarg, pozwalający myśleć, że ‘korona jest już odłożona w niebie’, uspiła czujność wielu członków Kościoła w Jerozolimie, co św. Paweł dobitnie zauważył. Bardzo ważne jest to, że te słowa nie padają w jednej z czterech Ewangelii, gdzie większość Jezusowych wezwań było opartych na pokutowaniu ludzi, ale analizowany przez nas zwrot skierowany jest do ludzi już nawróconych, którzy swoim życiem powinni wyznaczać dla świata standardy, a nie zaprzedać się im.

Motywacja

Dokonując krótkiego podsumowania, należy sobie wyraźnie uświadomić, że Nowe Stworzenie to istota, która nie tylko poświęciła się Jezusowi, ale owo poświęcenie obróciła w realny czyn, odrzucając poprzednie postępowanie, a wykonując uczynki „żywe”. Chcąc praktycznie ująć temat, należałoby zapytać, jakie to są uczynki żywe (bo kilka martwych zostało już wymienionych w 1 Piotra 2:1). Moglibyśmy uprościć i powiedzieć, że każde przeciwieństwo grzechu jest „żywym uczynkiem”, dającym zbawienie. Niestety, takie uproszczenie ujmuje światłu Ewangelii.

Na pierwszy plan wysuwają się słowa ap. Pawła, który bezceremonialnie umniejsza rangę „żywych uczynków”: *„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzęczącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”* (1 Kor. 13:1-3). Jak widać, wszystko powyższe jest bez znaczenia, jeśli nie będziemy mieli w sobie miłości. Możemy się zastanawiać, czy miłość ma działać jako cecha osobna, czy współdziałająca z powyższą listą, ale bez względu na przyjęty punkt widzenia, łatwo zrozumieć, że miłość, którą ma w sobie wypracować Nowe Stworzenie, odpowiednio umotywuje jego uczynki. Podobnie wypowiada się św. Jakub: *„Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić?”*



Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, A ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jak. 2:14-17). Powyższy przykład pokazuje, jak poszczególne elementy naszego charakteru (postępowania) nawzajem się uzupełniają. Zatem wiara, która nie generuje uczynku, jest bezużyteczna i dzięki niej nie osiągniemy zbawienia.

Słowa ap. Pawła dotyczące miłości (1 Kor. 13) są umiejscowione między 1 Kor. 12 i 14 rozdz., gdzie Paweł mówi o darach Ducha Św. Kontekst wskazuje, jakoby Paweł umniejszył rangę darów, jeśli w człowieku nie ma wypracowanej miłości – wówczas wypracowane dary byłyby bezużyteczne. Widać wyraźnie, że owa służba darami Ducha powinna być odpowiednio umotywowana – służbą dla braci i Kościoła, a nie chęcią wywyższania się, a są ku temu silnie przesłanki, iż to właśnie pycha była jednym z tych „martwych uczynków” zboru korynckiego (1 Kor. 3:1-3).

Bycie konsekwentnym i jednolitość postawy

Robienie czegoś na pokaz, wykonywanie uczynków, które nie są odpowiednio umotywowane, nie jest obce ludziom i jedne z pierwszych słów Ewangelii są właśnie napiętnowaniem takiej postawy. „Bacząc się też, byście pobożności swojej nie wynosili przed ludźmi, aby was widziano; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest w niebie. Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwailili. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mat. 6:1-2). „A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się, stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam: Otrzymali zapłatę swoją” (Mat. 6:5). „A gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mat. 6:16). Bez wątplenia z pewnością się wszyscy zgodzimy, że jałmużna, post czy modlitwa są szlachetnymi uczynkami, które znajdują upodobanie u Boga. Jednak te kilka słów Jezusa skutecznie pokazało obłudę ze względu na intencję większości tych, którzy to robili jedynie z chęci wywyższenia się ponad innych. Jednak to też nie jest tak, że te uczynki nic nie wnoszą, a zarazem nic nie ujmują. Słowa Jezusa są oskarżeniem, które niesie z sobą konsekwencje. Każde z tych oskarżeń jest podsumowane podobnie brzmiącym zwrotem: „odbierają zapłatę swoją”, „otrzymali zapłatę swoją”. Czyniąc coś jedynie dla „ludzkiego oka”, otrzymamy z pewnością chwałę od ludzi, ale takie życie i postępowanie (jak powyższe uczynki) przyniesie nam

śmierć. W takim kontekście możemy ową postawę rozpatrywać z poziomu „martwych uczynków”.

Podobna sytuacja miała już miejsce w historii, gdy Izraelici czynili rytuały dla samych rytuałów, nie pojmując głębi ich znaczenia. Słowa Pana Boga, będące reakcją na ich postawę, upoważniają nas do określenia tych uczynków mianem martwych: „Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar – mówi Pan. Jestem syty całopaleń baranów i tłuszczu karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnę. Gdy przychodzicie, aby zjawić się przed moim obliczem, któż tego żądał od was, abyście wydeptywali moje dziedzińce? Nie składajcie już ofiary daremnej, kadzenie, nowie i sabaty mi obrzydły, zwoływanie uroczystych zebrań – nie mogą ścierpieć świąt i uroczystości. Waszych nowiów i świąt nienawidzi moja dusza, stały mi się ciężarem, zmęczyłem się znosząc je. A gdy wyciągacie swoje ręce, zakrywam moje oczy przed wami, choćbyście pomnożyli wasze modlitwy, nie wysłucham was, bo na waszych rękach pełno krwi” (Izaj. 1:11-15).

Jednak uczynki bez odpowiedniego fundamentu wiary (czy miłości) to nie jest relikwiarz przeszłości, napiętnowany w Starym Testamencie i Ewangelii, tyżący się tylko Żydów. Tyżący się to także Kościoła, gdzie przykłady mamy na podstawie zborów w Koryncie i Jerozolimie. Jednak nie są to przypadki jednostkowe i martwe uczynki zostały ujęte w sposób proroczy.

Przeostroga dla świętych

Dość dobitny przykład ujęty został w słowach samego Jezusa: „W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędziliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mat. 7:22-23). Zwróćmy uwagę na kontekst. Ludzie powyżej opisani czynili wielkie i wspaniałe rzeczy, niejednokrotnie się przy tym modlili i wzywali imienia Boga. Efektem końcowym jest odrzucenie, bo choć czynili cuda, to nie czynili woli Ojca: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mat. 7:21). Doskonale widać, że te uczynki nie przyniosły im nagrody.

Powyższe przykłady pokazują, że to, co z pozoru jest nieskazitelne, może ostatecznie okazać się zepsute. Każdy szlachetny uczynek z pewnością będzie dobry i pewnie będzie pozytywnie oddziaływał na innych, ale nie możemy być pewni, czy faktycznie jest dobry w oczach Bożych, bo nie znamy intencji, które tutaj – jak się okazuje – są kluczowe. Wiele uczynków może być dobrych i nie będziemy mieli co do nich żadnych wątpliwości, ale nie wiadomo, czy przyniosą one zbawienie. Dlatego dość ryzykowne jest ocenianie innych i fer-



owanie jakichkolwiek wyroków. Jednak Pismo Święte obliuguje nas samych do tak gruntownej analizy.

Obniżanie standardów poświęcenia (w kontekście osobistego wysiłku i zaangażowania) powoduje, że z reguły nie zastanawiamy się nad martwymi uczynkami. Nie dostrzegamy ich i w żadnym kontekście nie rozpatrujemy. Widząc wolontariusza pracującego w hospicjum, widzimy bardzo szlachetnego człowieka... A Bóg może (podkreślam: może!) brzydzi się tym wolontariatem, bo widzi serce tego człowieka i zna intencje... Zostawmy jednak wolontariuszy...

Niezmiernie ważne jest, co nami kieruje, gdy na przykład podejmujemy się jakichś zadań w zborze czy społeczności - przyjmując jakąkolwiek usługę, czy chociażby pisząc coś do naszego czasopisma, warto szczerze się zastanowić, czy naszym pragnieniem jest wykorzystanie naszych zdolności i talentów dla dobra naszych współbraci i dla chwały Bożej, czy też szukamy jedynie okazji, by być widzianym i podziwianym przez innych i zaspokoić własną ambicję. Kontynuując, może warto byłoby odpowiedzieć sobie szczerze także na inne podobne pytania, na przykład:

- Dlaczego się modlę? Czy moja modlitwa wynika z rzeczywistej potrzeby rozmowy z naszym Ojcem, czy jest jedynie wykonywaniem pewnego wyuczonego przez lata schematu - rytuału?
- Dlaczego zdecydowałem się przyjąć chrzest? Czy dlatego, że nie wyobrażałem sobie innej drogi życia, jak tylko droga z Bogiem i dla Boga w naśladowaniu Jego Syna, czy też uległem czyjś oczekiwaniom, może naciskom bliskich?

Pytaniami tego typu możemy samych siebie zasypywać w nieskończoność. Pamiętajmy jednak, że to od nas zależy, na ile pozwolimy, aby Pan Bóg działał w nas poprzez swojego Ducha po to, żebyśmy dostrzegli i zrozumieli swój stan i jeśli jest on zły, mogli podjąć pracę nad zmianą sposobu swojego myślenia i postępowania.

Wnioski

Zdaję sobie sprawę z generalizowania miejscami opisanego zjawiska, jednak ze względu na prorocze przesłanie dotyczące jakości (!) uczynków: „*Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich*” (Obj. 3:15-16) są podstawy ku temu, by stwierdzić, że to wszystko, co zostało powiedziane, jest naszym - jako Kościoła - udziałem. Musimy być świadomi licznych świadectw Pisma Świętego i wyciągać wnioski. Przede wszystkim (1) pamiętajmy, że jesteśmy cieleśni i wiele naszych grzesznych zachowań czy przyzwyczajęń skutecznie zakrada się do naszego poświęconego życia. Ten fakt może nie byłby

straszny sam w sobie - wtedy moglibyśmy skupić się na ofierze Chrystusa - gdyby nie oddziaływał na nas. A - jak widzimy, bagatelizowanie grzechu, który pojawia się u nas, może zagrozić naszemu zbawieniu, a nawet skutecznie nam je uniemożliwić. Nie dlatego, że grzech był straszny (każdy grzech jest śmiercią), ale dlatego, że to zbagatelizowaliśmy i pozwoliliśmy, by Ewangelia nas nie zmieniała. Następnie (2) pamiętajmy, że nasze poświęcenie niesie z sobą pewną zmianę zachowań, które należy czynić, ale na nic się to zda, jeśli nie będzie umotywowane Bożym oczekiwaniem względem nas, a (na przykład) presją społeczności, co może skutkować ciągłym narzekaniem, szukaniem kompromisów, folgowaniem sobie i - co mi osobiście wydaje się najgorsze - toksycznym oddziaływaniem na innych.

Lekcje dla nas

Cóż z tego, że powiemy sobie, jakie mamy zagrożenia i co z tego, jeśli w pokorze serca uświadomimy sobie, że faktycznie coś w naszym życiu jest nie tak i należy coś zmienić? Będzie to kolejny nic nie znaczący wniosek bądź ilustrowana pięknym językiem refleksja, która po prostu będzie i już... Jednak, chcąc coś zmienić w sobie, odzwyczaić się bądź czegoś nowego się nauczyć, każdy z nas musi być świadomy wysiłku, jaki trzeba w to włożyć. Byłbym czystym hipokrytą, nie uwzględniając tego trudu, jaki musimy włożyć, by czasami zmilczeć, poświęcić coś dla kogoś, przyznać się do błędu czy uznać czyjąś wyższość bądź po prostu rację.

Jest to niewyobrażalnie trudne. Ale powiedzenie, że się nie da - że z Bogiem nie da się czegoś zrobić - stawiam na poziomie bluźnierstwa! Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, ale pytanie czy nam zależy? „*Był w jednym mieście pewien sędzia, który Boga się nie bał, a z człowiekiem się nie liczył. Była też w owym mieście pewna wdowa, która go nachodziła i mówiła: Weź mię w obronę przed moim przeciwnikiem. I przez długi czas nie chciał. Potem zaś powiedział sobie: Chociaż i Boga się nie boję ani z człowiekiem się nie liczę, jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, by w końcu nie przyszła i nie uderzyła mnie w twarz. I rzekł Pan: Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia powiada!*” (Łuk. 18:2-6). Jeśli będziemy mieć taką gorliwość jak ta wdowa, wtedy zauważymy Bożą reakcję, gdyż Bóg na pewno dochowuje swoich obietnic.

Nasze poświęcenie nie służy tylko „dobremu życiu” tu i teraz (w tym życiu), ale to życie mamy poświęcić - to znaczy zrobić wszystko, co w naszej mocy - aby osiągnąć zbawienie. Samymi dobrymi uczynkami, przepętlionymi miłosierdziem tego nie osiągniemy. Musimy budować te uczynki na odpowiednim fundamencie swoich serc i charakterów. A żeby to czynić, musimy - jest to konieczne i niezbędne - okazać odpowiednio zaangażowanie:



„Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciw grzechowi” (Hebr. 12:4).

Dopiero mając takie zaangażowanie, możemy przeciwstawić się martwym uczynom:

„Bo jeśli krew kozłów i wołów oraz popiół z jałowicy przez pokropienie uświęcają skalanych i przywracają cielesną czystość, o ileż bardziej

krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (Hebr. 9:13-14).

Artykuł nadesłany
R-
„Straż”